

Księga domowa

The Home Book

Anna Legeżyńska

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Abstract: The article contains a discussion of the subject taken in the family autobiography of Bożena Chrzastowska (mother) and Joanna Ciechanowska-Barnuś (daughter) entitled *A double voice taken from life* (Poznań 2015). The author analyzes selected elements of identity discourse, placing them in the historical and theoretical order. She indicates the main categories: family community, ethos of Greater Poland area, rooting, self-creation. She draws attention to the generational changes of the Polish gentry-intelligentsia culture, reflected also in the family history. She discusses the genre form of the analysed autobiography, finding in it the features of *Silva Rerum*. The author draws attention to the open composition, chronology, association, polyphony of narration, and the significance of emotions.

Key words: family autobiography, silva rerum, identity, community

Streszczenie: Artykuł zawiera omówienie tematyki podjętej w rodzinnej autobiografii Bożeny Chrzastowskiej (matki) i Joanny Ciechanowskiej-Barnuś (córci) pt. *Dwugłos z życia wzięty* (Poznań 2015). Autorka analizuje wybrane elementy dyskursu tożsamościowego, umieszczając je w porządku historycznym i teoretycznym. Wskazuje główne kategorie: wspólnota rodzinna, etos wielkopolski, zakorzenienie, autokreacja. Zwraca uwagę na pokoleniowe przemiany polskiej kultury ziemiańsko-inteligenckiej, odbijające się także w dziejach rodzinnych. Omawia formę gatunkową analizowanej autobiografii, odnajdując w niej cechy sylwiczne. Zwraca uwagę na otwartą kompozycję, chronologię, asocjacyjność, polifonię narracji, znaczenie emocji.

Słowa kluczowe: autobiografia rodzinna, sylwa, tożsamość, wspólnota

Księga domowa

Dwie kobiety, matka i córka opowiedziały o swoim losie – rodzinnym, zawodowym i społecznym. Książkę nazwały *Dwugłos z życia wzięty*. Rzec można czytać na kilka sposobów, choć najbardziej istotna jest w niej intencja autobiograficzna. Kto osobiście zna obie autorki, przyjmie inny rodzaj lektury niż czytelnik zupełnie bezstronny. Ale czy kogokolwiek znamy

dogłębnie? Mimo czterdziestokilkuletniej obecności bohaterki autobiografii w mojej świadomości, a także w życiu prywatnym i zawodowym, czytam *Dwugłos...* niczym powieść istotnie z *życia wziętą*. Z najszerzej pojętej egzystencji ludzi – bytujących w pewnym mieście, w pewnym kraju i w pewnej epoce.

Klan

Panna Mazurkówna – wiecznie niespokojny duch – przyszła na świat w Poznaniu w 1929 roku, w zacnej rodzinie wielkopolskiej. Jej ojciec, Józef Mazurek, był synem Sebastiana, gospodarującego w Łosińcu (powiat wągrowiecki). Józef przed Wielką Wojną jako młody chłopak został wcielony do armii pruskiej, ale od 1919 roku walczył już w Wojsku Polskim, gdzie dosłużył się stopnia starszego sierżanta. Za zasługi wojenne (wysadzenie mostu na Berezynie pod Niechoniczami) dostał Order Virtuti Militari. W niepodległej Polsce jeszcze przez pewien czas dowodził poznańską kompanią saperów, potem został zawiadowcą stacji w Puszczykowie. Wcześniej ożenił się z piękną Ludwiką, córką zamożnego gospodarza Józefata Łażewskiego ze wsi Sarbia pod Wągrowcem. Panna ukończyła prywatną pensję w Gnieźnie, była bardzo pobożna i bez reszty oddana mężowi.

Państwo Mazurkowie mieli sześcioro dzieci. W książce *Dwugłos z życia wzięty* czytamy:

Wychowaniem dzieci zajmowała się mama, zawsze była w domu i to ona wymierzała kary za złe zachowanie, a tato przebywał prawie cały dzień poza domem, pracując na utrzymanie rodziny (...). Istniało między Rodzicami porozumienie przejęte z tradycji – mąż pełnił męskie funkcje, zarabiał pieniądze, pracując poza domem, żona zajmowała się dziećmi, prowadziła gospodarstwo domowe – gotowała, piekła ciasta, prała, prasowała, cerowała, szyła, uprawiała ogród, pielęgnowała chorych itp., itd. (Chrzastowska, Ciechanowska-Barnuś 2015, 43).

Józef Mazurek od 1935 roku pracował na kolei (a była to wówczas, jak wiadomo, posada nie byle jaka), toteż w podpoznańskim Puszczykowie otrzymał służbowe mieszkanie. Po wybuchu II wojny rodzina została stamtąd przez Niemców wyrzucona; sześć kolejnych lat spędziła u krewnych w Łęczycy, wsi między Luboniem a Puszczykowem. Po zakończeniu wojny Józef Mazurek z rodziną wrócił do Puszczykowa i w tym samym służbowym mieszkaniu przeżył z żoną, częściowo też z dorosłymi dziećmi oraz kolejnymi wnukami, aż do emerytury. W 1960 roku ukończył siedem lat trwającą budowę własnego domu i tam spędził z bliskimi resztę życia. Zmarł w wieku 82 lat, w 1979 roku. Ludwika dożyła 88 lat, odeszła w 1987 roku.

Panna Bożenka Mazurkówna miała dwóch braci, Witolda i Mariana (Mirka) oraz siostry, dwie starsze: Łucję i Zofię tudzież młodszą, Miłkę. Mama Mazurkowa podobno powtarzała, że prowadzenie Bożenki nie było zadaniem łatwym i wolałaby wychowywać „legion chłopców”. Dziewczynka zamykała się w świecie książek, stroniąc od rozrywek organizowanych

przez starsze siostry. Przed wybuchem wojny zdążyła ukończyć cztery klasy szkoły podstawowej, natomiast w czasie okupacji dzieci doksztalcał zaproszony przez rodziców nauczyciel z Poznania, który dochodził do Puszczykowa (14 km!) pieszo. W ciągu trzech lat powojennych Bożenka zaliczyła edukację gimnazjalno-licealną i w 1948 roku rozpoczęła studia polonistyczne. Ukończyła je chlubnie, pisząc pracę magisterską o powieściach Narcyzy Żmichowskiej. Potem dostała etat w poznańskiej Bibliotece Pedagogicznej, kończąc jednocześnie roczny kurs nauczycielski w słynnym liceum ss. Urszulanek, a w 1955 roku została kierownikiem sekcji polonistycznej w Ośrodku Metodycznym. I tak zaczęła się jej długoletnia przygoda z polską edukacją...

Wszystkie dzieci państwa Mazurków, obdarzone różnymi talentami, starały się w miarę możliwości zdobyć wykształcenie i zawód. Lucia była bibliotekarką, Zosia została lekarzem-radiologiem, Witek – mimo że bardzo uzdolniony muzycznie – założył firmę hydrauliczną, Marian ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne, Miłka po technikum geodezyjnym została fototopografem, ale po 24 latach pracy w tym zawodzie zatrudniła się w szpitalnym laboratorium. Polonistka Bożena po kilkunastu latach pracy w środowisku szkolnym została w 1970 roku zatrudniona na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Zdobywała kolejne stopnie naukowe; w 1975 roku zrobiła doktorat, potem habilitację, a w 1992 roku otrzymała tytuł naukowy profesora. Uroczysta nominacja odbyła się w Pałacu Prezydenta RP.

Biografie edukacyjne i zawodowe dzieci państwa Mazurków w powojennej Polsce daleko odbiegały od wzoru życia rodziców i dziadków. Odzwierciedlały nową, zdemokratyzowaną strukturę społeczną oraz proces formowania się nowej inteligencji. Wnuczka przedwojennych gospodarzy wiejskich – wprawdzie światłych i nieubogich – została profesorem uniwersytetu. Taki awans oczywiście mógł zdarzyć się i przed wojną, ale teraz wydawał się naturalną nagrodą za pracowitość, talent, wytrwałość, której zdobycie nie wymagało pokonania głębokich różnic społecznych (oczywiście pojawiły się nowe – ideologiczne – bariery). Ludwika i Józef Mazurkowie mieli słuszne powody do dumy ze swej progenitury. Wszystkie dzieci wyuczyły się, „wyszły na ludzi”. Pozakładały rodziny, doczekały się własnego potomstwa, które również kończyło szkoły wyższe i akademie; pojawiały się kolejne wnuki. Drzewo rodowe rozgałęziało się bujnie.

Gniazdo

Większość jego członków zamieszkiwała w środowisku miejskim. Ale dzieci Mazurków jeździły do dziadków na wieś. Sebastian Mazurek, z *krwi i kości Wielkopolanin* (Chrzastowska, Ciechanowska-Barnuś 2015, 143), pozostawał autorytetem. Cieszył się z edukacji wnuków. Gniazdem dla wszystkich dzieci Ludwiki i Józefa był dom w Puszczykowie. Tu zjeżdżano się często i gromadnie, by świętować imieniny, urodziny, śluby, jubileusze

i wszelkie inne rodzinne zdarzenia. Kontakty rodzinne tworzyły gęstą i trwałą sieć odporną na upływ czasu.

W 2005, a potem 2009 roku odbyły się dwa zjazdy Rodu Mazurków. Na drugim, zorganizowanym w Łosińcu, wybrano się na mszę do Popowa Kościelnego. Świątynię otaczają piękne kapliczki – wybudowane jeszcze przez artystycznie uzdolnionego dziadka Sebastiana. Nie było go już wśród żyjących, ale trwała pełna szacunku pamięć kilku pokoleń rodu.

Zakorzenie

Bodaj wszystkie dzieci Ludwiki i Józefa Mazurków po opuszczeniu gniazda osiedlały się gdzieś niezbyt daleko, podobnie też ich progenitura trzymała się głównie Wielkopolski. Klan – niczym mocno ukorzenie drzewo – rozrastał się na niewielkim obszarze między Poznaniem a Puszczykowem. Rodzinna miłość i solidarność łączyła kolejne pokolenia, przetrzymując losowe dramaty oraz silne wstrząsy historii (wojna, Październik 1956, Marzec 1968, Grudzień 1970, Sierpień 1980 i znów Grudzień 1981). Spoiwem stała się pamięć, religia i wartości zakorzenie w wielkopolskim etosie. Jakże? Przywiązanie do tradycji. Sumiennosc i pracowitość. Schludność. Oszczędność, zapobiegliwość, zmysł praktyczny. Lojalność i praworzędność. Umiejętność wspólnotowej organizacji i wytrwałość w dążeniu do celu...

Czy to nie nazbyt wyidealizowany obraz wielkopolskiej rodziny? Być może. Ale dla kogoś, kto (tak jak ja) poznał Bożenkę Mazurkównę już jako dojrzałą osobę w połowie lat 70., przybywając z części Polski zaludnionej przez pojałtańskich przesiedleńców, poznańskość wydawała się czymś mocno wyczuwalnym, widocznym zarówno w życiu codziennym, jak i w mentalnej konstrukcji. Wyróżniała się ona na mapie etnicznej kraju dzięki cechom charakteru, które były jawnym przeciwieństwem peerełowskiego ducha improwizacji, niepokory i kombinatorstwa. Poznaniaka (w innych rejonach nazywanego „pознаńską pyrą”) postrzegano jako człowieka solidnego, stabilnego, może nadmiernie przywiązanego do zasad i może nadmiernie osiadłego...

Jednocześnie, co bardzo ważne, poznańskość, podobnie jak krakowskość, wydawała się wówczas (a może i nadal) synonimem historycznej ciągłości. Zwłaszcza w oczach ludności napływowej, kresowej, którą los rzucił w strony, gdzie nie mogła poszukiwać swoich korzeni. Poznaniak zaś – jak na przykład Bożena Mazurkówna czy później jej dzieci – często mieszkał w okolicy swoich przodków, chodził tymi samymi drogami, rozumiał gwara, jaką się posługiwali, jadał te same potrawy. Wydziedziczenie (nawet mimo wojennych wysiedleń Wielkopolan) nie było globalnym tożsamościowym doświadczeniem mieszkańców tego regionu. Rodzinna wieś, miasteczko lub miasto, dzielnica, dom, ulica w odczuciu rodowitego poznaniaka tworzyły *miejsce* bytowania kolejnych pokoleń.

Bożena Mazurkówna w 1955 roku wyszła za mąż za Andrzeja Chrzastowskiego, potomka poznańskiej, dobrze sytuowanej rodziny mieszczańskiej. Po wojnie majątek przypadł. Młodzi państwo Chrzastowscy po ślubie zamieszkali w Poznaniu u rodziców Andrzeja, który po czterech latach otrzymał mieszkanie na Chwaliszewie. I tam przeżyli wspólnie ze swymi córkami, Joanną i Moniką (Isią), następne 40 lat...

Joanna, współautorka książki *Dwugłosz życia wzięty* pisze o Chwaliszewie – krainie swego dzieciństwa – tak jak Małgorzata Musierowicz o poznańskich Jeźcach. Z humorem, sentymentem i mityzacyjnie. Trudno się dziwić, bo tak zwykle pisze się o Rzeczach Pierwszych. Można również te wspomnienia czytać dokumentalnie, a wówczas spod otuliny humoru wyłania się obraz niełatwego życia powojennej „inteligencji pracującej”. Cieszącej się społecznym prestiżem, choć ledwie tolerowanej przez władzę – chyba że inteligencja ta była gotowa wspierać umacnianie przewodniej siły partii i sojuszu robotniczo-chłopskiego. Rodzice Asi i Isi, reprezentujący środowisko nauczycielskie i prawnicze, takiej gotowości nie przejawiali. W rezultacie zachowywali godność – i klepali biedę, o czym w *Dwugłosie...* wspomina się często.

Mieszkanie państwa Chrzastowskich miało skromny metraż – zaledwie dwa pokoje z małą kuchnią i niewielką łazienką. Ale miało również niepowtarzalny klimat. Tętniło życiem, radością i optymizmem. Otwierało drzwi dla wielu przyjaciół i znajomych, życzliwie i chętnie przyjmowanych przez gospodarzy.

Następnym *domem*, w sensie dosłownym i symbolicznym, stało się lokum w Antoninku. Niemłodzi już metrykalnie, choć wciąż emanujący energią ducha państwo Chrzastowscy po ustrojowej transformacji mogli sobie pozwolić na kupno własnego domu. Z ogrodem. Córki dorosły, sukcesów zawodowych nie brakowało, a i wzrosły rodzinne dochody. Posesja przy ulicy Jaromińskiej zachwycała architekturą przestrzeni, dzięki legendarnej (w środowisku nie tylko poznańskich polonistów) pasji ogrodniczej Bożeny Chrzastowskiej. Wygodny dom i piękny ogród tworzyły także znakomitą scenografię dla dalszego rozkwitu życia towarzyskiego, które zawsze było dla tej rodziny ważną wartością.

A zatem pani profesor Chrzastowska z upodobaniem i znanstwem organizowała przyjęcia. Można zastanowić się, z czego wynikała taka potrzeba? W przedwojennym domu Mazurków życie towarzyskie kształtowała – jak sądzę – wielkopolska kultura mieszczańska, nieostro odgraniczona od ziemiańskiej (wszak Ludwika i Józef wywodzili się ze wsi). W powojennym domu Chrzastowskich mentalność i obyczajowość poznańska splatała się z etosem inteligenckim. Obok przyjęć rodzinnych rozwijały się spotkania organizowane według innego klucza. Można niezręcznie powiedzieć: intelektualno-branżowo-przyjacielskiego. Goście z kręgów uniwersyteckich i kościelnych wnosili nowy styl. Styl będący modyfikacją konwencji dawnego *salonu*. Oczywiście w *Dwugłosie...* czytamy o przyjęciach różnego

typu, jednak w mojej pamięci pozostają właśnie takie spotkania, podczas których pani domu, serwując znakomite przystawki, dania i wypieki¹, przede wszystkim czuwała nad rozkwitem bogactwa *rozmowy*.

Dla pokoleń urodzonych po wojnie sztuka życia towarzyskiego nie wymaga już takiej scenerii, o jaką dbała profesor Bożena. Restauracje, kluby, kawiarnie, puby jako miejsca spotkań towarzyskich całkiem dobrze spełniają swoją funkcję integracyjną, nie wymagając takiego nakładu energii, jakie w przygotowywanie przyjęć wkładano w kolejnych domach państwa Chrzastowskich (inną kwestią jest jakość więzi kształtowanych w nowym modelu). Rozgałęzione i liczne kontakty międzyludzkie opisywane w *Dwugłosie...* są w moim przekonaniu naturalną konsekwencją potrzeby – jak powiedziała by Martin Heidegger – *zakorzenienia w bycie*. Były to bowiem kontakty nieprzygodne, starannie pielęgnowane i wynikające z głębokiej potrzeby dialogu z Innym. A także z ewangelicznego pojmowania egzystencji jako rozwoju duchowego.

Poczucie zakorzenienia w bycie rodzi się wówczas, gdy między horyzontalnym a wertykalnym wymiarem istnienia powstaje łączność i rzeczywistość codzienna osadza się na metafizycznym podłożu. Obowiązki rodzinne i zawodowe, powszednia krzątanina i wydarzenia przełomowe, dni zwykłe i święta, przypadkowe spotkania i przyjacielskie kontakty – wszystko to nawarstwia się i układa w scenariusz życia godziwego. W wymiarze teologicznym oznacza ono poszanowanie norm moralnych, dyktowanych przez przykazania miłości, Dekalog, Ewangelię oraz uwarunkowania środowiskowo-kulturowe. Kunszt przyjmowania gości wyrasta zatem poza konwencję, jeśli napełni się taką właśnie treścią. Rozmowy przy pięknie nakrytych stołach, wśród kwiatów i zieleni, atmosferze przyjaźni i ciekawości drugiego człowieka były w domu na Jaromińskiej (a po śmierci Andrzeja Chrzastowskiego w następnym domu – w Szczepankowie) sposobem wzmacniania więzi między „małą”, lecz w sensie socjologicznym i teologicznym elementarną wspólnotą – rodzinną – a większą, międzyludzką. Sprzyjały *zakorzenieniu*.

Obok Heideggerowskiego sensu można temu pojęciu przydać jeszcze wymiar proponowany przez Simone Weil, która podkreślała znaczenie pracy dla usensownienia egzystencji. Portretowana w *Dwugłosie...* Mama, czyli profesor Bożena Chrzastowska, jest nieustannie zapracowana. Zajęta – energicznym działaniem, w obszarze spraw rodzinnych (wieloletnia opieka nad chorą Isią), zawodowych i społecznych. To niespokojny duch, w dobrym znaczeniu, bo nieustannie zmierzający ku nowym celom. Samokształcenie, rozwój zawodowy, kolejne reformy edukacji, pisanie podręczników, redagowanie „Polonistyki” i wiele, wiele innych obowiązków... Tak, nie ulega wątpliwości, że tryb istnienia przyjęty w rodzinie Chrzastowskich odpowiada

¹ W formie uzupełnienia do faktografii utrwalonej w *Dwugłosie...* dodam, że na przyjęciu po uzyskaniu habilitacji w chwaliszewskim mieszkaniu gospodyni podała własnoręcznie upieczone ciasteczka z domową konfiturą, zespołowo ochrzczone przez gości jako „docentki”. Przepis na ten smakołyk przechowuję do dnia dzisiejszego.

wzorowi *vita activa*, którego głównym i najszlachetniejszym pasmem – jak dowodziła Hannah Arendt – jest działanie, wyzwalające ludzkie interakcje, ale także kształtujące domenę wolności. Nie brakowało w tym życiu również wątków kontemplacyjnych (cech *vita contemplativa*), o czym czytelnik *Dwugłosu...* dowiaduje się z lektury wspomnień dotyczących przeżyć i ważnych wydarzeń religijnych (jak pielgrzymki Jana Pawła II do Polski).

Sylwiczna kultura autobiografii

Forma autobiografii należy do najbardziej dziś chyba popularnych gatunków i ma wiele zalet, których brakuje prozie fikcjonalnej. Oparta na pakcie autobiograficznym (jak to objaśniał Philippe Lejeune), obiecuje czytelnikowi opowieść prawdziwą, wypełioną osobistym świadectwem przeżytego losu. Wydawcy chętnie publikują takie świadectwa, odpowiadając na nieślabnące zainteresowanie czytelników. Biografistyka, po długim czyścucu, do jakiego wpędziły ją dwudziestowieczne teorie głoszące odwrót od mimesyzmu (formalizm, strukturalizm), ale też dzięki nim uwolniona od prostej formuły monograficznej („życie i twórczość”), przeżywa okres rozkwitu. Przyczyn jest wiele: kryzys powieści, rozwój form dokumentalnych, zainteresowanie problematyką podmiotowości, nasilenie refleksji filozoficzno-egzystencjalnej, a nawet lansowane przez kulturę popularną „podglądactwo”. Doprawdy, ciekawość życia „prawdziwego” w świecie cyberkultury umożliwiającej wirtualne przeżywanie niezwykłości daje do myślenia...

Autobiografia, określona mianem literatury dokumentu osobistego, ma co najmniej trojaki motywacje. Może być – jak wyjaśnia Małgorzata Czermińska – świadectwem, wyznaniem i wyzwaniem. Nierzadko łączy w sobie wszystkie aspekty. Dokument, konfesja i eksperyment (formalny) tworzą „boki” autobiograficznego trójkąta. Każda realizacja tej formy intymistyki może być przedmiotem interpretacji wydobywającej na plan pierwszy inne wartości. W interesującym nas tutaj przypadku już tytuł książki podpowiada preferencję autentyku. *Dwugłos z życia wzięty*, a więc prawdziwy, wiarygodny, weryfikowalny. Autorki decydują się opowiedzieć o swoim życiu jako o *ludzkim losie*. Brzmi w tym sformułowaniu intencja typizacyjna (życie „w ogóle”, życie jak każde). „A żeby ludzki los opisać, warto mówić ludzkim głosem. / Czasem dwugłosem, żeby obraz był pełniejszy” (Chrzastowska, Ciechanowska-Barnuś 2015, 5).

Zastanawiająca decyzja. Dwa głosy, obraz jednego losu? Owszem, połączenie możliwe dzięki temu, że jest to autobiografia skomponowana zmyślnie, obejmująca trzy podmioty: „ja”, „ty” oraz „my”. Narracja gromadzi wspomnienia z własnego życia spisywane przez Bożenę Chrzastowską, wspomnienia osobiste zebrane przez jej córkę Joannę oraz relacje z życia rodzinnego, obecne w obu nurtach opowieściach. Osobliwa polifonia *Dwugłosu...* okazuje się efektem gry narracyjnych punktów widzenia, którą można odkryć w afektywnej analizie tekstu. Emocje różnicują sposób

reprezentacji doświadczeń ściśle prywatnych, intymnych oraz wyraźnie wspólnotowych, dotyczących całej rodziny.

Osobliwość konstrukcyjna *Dwugłosu...* wyraża się nie tylko w polifoniczności narracji, lecz także w kompozycyjnym zamyśle. Książka została ułożona wedle schematu gatunkowego alfabetu wspomnień. To również znana forma (by przypomnieć książki Słonimskiego, Miłosza, Kisielewskiego), o rozluźnionej spójności, sprzyjająca zachowaniu achronologii i narracji nielinearnej. Alfabet to struktura otwarta i jednocześnie, paradoksalnie, rygorystyczna. Motywacją opowieści staje się skojarzenie. Do zalet tego rodzaju kompozycji należy możliwość repetycji pewnych wątków, wariantywne przedstawianie zdarzeń, wreszcie możliwość dowolnego rozkładania akcentów ważności. Rygoryzm natomiast polega na tym, że zapiski są podporządkowane kolejnej literze alfabetu. Żadna nie jest pomijana, a zarazem żadna nie jest jakoś szczególnie preferowana. Tak więc o korzeniach rodowych można pisać równie obszernie, co o podwórkowych przyjaźniach lub o historii nabywania domu.

A jednak dehierarchizacja opisywanych doświadczeń jest pozorna. Rangę wspomnień określają emocje. Fragmenty książki przepełnione żartem i humorem ustępują przed reminiscencjami spraw i chwil doniosłych. Dwoistość stylu narracji pozwala wyraźnie odczuć też autonomię osobową. Joanna Ciechanowska-Barnuś, mimo wszelkich wyjawianych podobieństw do Mamy, jest jednak dzieckiem swoich czasów. Preferuje tożsamościowy wzór „liderki”, podczas gdy Mama przez całe życie pozostaje wierna roli „reformatorki”. Poczucie misji zbliża ją do ideałów epoki wcześniejszej, nasyconej duchem tradycji romantyczno-pozytywistycznej (toteż bez trudu przywołuje z pamięci swój dziecięcy kult „Dziadka” Piłsudskiego i „osobistą adorację pięknego portretu” Prezydenta Mościckiego).

Określając gatunkowe właściwości *Dwugłosu...*, najlepiej chyba byłoby nazwać tę książkę *autobiograficzną sylwą*. Mieści się w niej gatunkowy zarys sagi rodzinnej, a także kalendarium, kroniki, pamiętnika, dokumentu rodowego, prozy obyczajowej (noweli, opowiadania), eseju, portretu i oczywiście „alfabetu”. Spopularyzowana przez Ryszarda Nycza formuła sylwiczności łączy cechy piśmiennictwa dawnego i literatury nowoczesnej. W kulturze dawnej sylwy, czyli księgi domowe, utrwały rytym życia codziennego, duchowego oraz czasu historycznego. Bożena Chrzastowska i Joanna Ciechanowska-Barnuś napisały własną *księgę domową*, w której żywiołem dominującym jest pamięć podporządkowana refleksji tożsamościowej.

W *Dwugłosie...* kłamrowe obramowanie wspomnień tworzą słowa Bożeny Chrzastowskiej:

Są powody, by przedstawić własne istnienie zawodowe: *primo* w wieku „dojrzałym” chętnie rozważa się przebytą drogę i tworzy „hipotezę sensu (czy bezsensu?) życia”; *secundo* – znamy autobiografie, biografie artystów i poetów, nie znamy trudów nauczycielki; *tertio* – żyjemy „w kulturze autobiografizmu”, a rola autobiografii

w poznawaniu przeszłości jest wyjątkowa: historia nie jest abstrakcją, lecz konkretnym ludzkim losem (Chrzastowska, Ciechanowska-Barnuś 2015, 5).

O nadawaniu sensu egzystencji przez wspólnotę rodzinną Mazurków i Chrzastowskich już była mowa. O *Dwugłosie...* jako pamiętniku odsłaniającym „trudy nauczycielki”, która zdobyła najwyższe, w tym profesorskie kwalifikacje akademickie i wszelkie możliwe honory środowiskowe, także powszechnie wiadomo. Interesujący w tym momencie wydaje się pogląd, że historia jest „konkretnym ludzkim losem”, a więc autobiografię można czytać jako świadectwo czasów. A skoro żyjemy w „kulturze autobiografii”, to znaczy, że indywidualne obrachunki z historią stały się intensywnie odczuwaną potrzebą. Z jakiej przyczyny? Bożena Chrzastowska odpowiedziałaby pewnie, że znajomość przeszłości prywatnej i zbiorowej jest nieodzownym komponentem edukacji i wychowania.

Nie sposób temu zaprzeczyć. W wybranym przeze mnie lekturowym kluczu *Dwugłosu...*, który służy wyeksponowaniu problematyki tożsamości i zakorzenienia, poczucie związania egzystencji z historią jest ważnym komponentem wielkopolskiego (poznańskiego) etosu. Kultura autobiografii spotyka się z „kulturą pamięci”, pokonując pokusy relatywizmu, sankcjonowanego przez historiografię ponowoczesną. Wedle Haydena White’a i edukowany przez niego krąg narratystów każda opowieść o przeszłości jest i zarazem nie jest w pełni prawomocna, ponieważ opowiadając przeszłość, jednocześnie „opowiadamy” sobie, a więc prawda obiektywna pozostaje wciąż niedostępna. Jednak w autobiograficznych świadectwach narratyzm staje się czymś oczywistym i zrozumiałym, bowiem autor wspomnień nie kryje, że opowiada to, czego doświadczył. Roszczenie obiektywizmu zostaje zawieszane przez gatunek, ponieważ podmiot i przedmiot narracji (życie „ja”) tworzą jedność.

Co więc w istocie decyduje o popularności form autobiograficznych? Z jakiej przyczyny *Dwugłos...* może zaciekać czytelników nigdy nie stykających się z bohaterkami książki? Myślę, że potrzeba autentyku. Potrzeba lektury empatycznej, czyli takiej, w której cudze doświadczenie można zestawić z własnym. Biografie członków rodziny Mazurków, a potem Chrzastowskich, mimo jednostkowej niepowtarzalności losu są „zwyczajne” jako scenariusze losów polskich w XX wieku. Ważne jest również to, że autobiografie czytamy – co stwierdził kiedyś Tomasz Burek – „zamiast powieści”. Nieusuwalne więc pozostaje pragnienie literackości, czyli rozpoznawania resztek lub załączków fabuły. A także delectacja językową ekspresją. Obie te potrzeby zostają w *Dwugłosie...* zaspokojone. W końcu autorkami są dwie polonistki.

Autokreacja

Dla kogo napisały swój *Dwugłos z życia wzięty*? Prawdopodobnie w pierwszej kolejności dla siebie, bo chyba istotnie każda autobiografia

jest próbą „hipotezy sensu życia”. Nieuniknioną w tym gatunku konfesyjność można regulować i dozować za pomocą żartu, przemilczenia, aluzji. Takich zabiegów w książce z pewnością nie brakuje i jeśli kto chce, może wybrać tryb lektury śledczej, weryfikując fakty i ich interpretacje przeprowadzone przez autorki. To jednak mało pożyteczne czytanie, bo ignorujące wspomnianą literackość, a zatem pewną dozę fikcjonalności obecną w każdym dokumencie osobistym. I nie chodzi wyłącznie o fikcjonalność powieściową, lecz także *memoralną*, wynikająca z pracy pamięci (o której wiadomo, że jest „oszustką”).

Jako bezpośrednie świadectwo autobiografia utrwała w sposób stematyzowany fakty, zdarzenia, ludzi, sytuacje, miejsca, epokę. Natomiast jako świadectwo pośrednie implikuje wiedzę o charakterze piszącego, jego stosunku do świata i systemie wartości. Co *Dwugłos...* mówi o swoich autorach? W moim przekonaniu książka ta poza wszystkimi walorami świadectwa, wyznania i (nawet) formalnego wyzwania jest także próbą autokreacji. Próbą tworzenia portretu „ja”. Wspiera tę intuicję czytelniczą wielość pisanych przez Joannę fragmentów autocharakteryzacyjnych, składających się na wizerunek samodzielnego i energicznego dziecka, a potem samodzielnej i energicznej kobiety. Także jej Mama wraca pamięcią do dzieciństwa (kiedy „na fotografiach [ma] buzię skrzywioną i niechętną”), a potem do okresu dojrzewania (gdy była „bardzo poważna”), by ostatecznie wyznać: „Nie napiszę, jaka jestem... Napiszę, za co jestem wdzięczna Bogu” (Chrzastowska, Ciechanowska-Barnuś 2015, 156). Po czym wylicza jedenaście powodów, dla których uznaje swoje życie za dar, bezwzględnie godny dziękczynienia.

Wiele wskazuje na to, że autokreacyjny zamiar Bożeny Chrzastowskiej w początkowej fazie pisania książki mógł być inny. Pod literą „A” czytamy bowiem:

Autobiografia polonistki obejmować będzie zawodowe działania i choć nie jestem feministką, podejmę problemy typowo kobiece. Moje pisanie **nie będzie kształtowaniem własnej tożsamości**, jak charakteryzuje autobiografię Jan Madejski, lecz ogarnie szerszy zasięg autobiografii adresowanej do tych, którzy „poszukują wiarygodnego źródła wiedzy (historycznej, socjologicznej, kulturowej)”, co przewiduje również cytowany autor. Tytuł zapożyczyłam od wielce szanownego profesora Henryka Markiewicza, który napisał książkę autobiograficzną pt. *Mój życiorys z historią w tle* (Chrzastowska, Ciechanowska-Barnuś 2015, 9)².

Istotnie, w *Dwugłosie...* nie brakuje elementów biografii „polonistki”. Wiele też „problemów typowo kobiecych”, które jednak warto byłoby przy innej okazji rozważyć zupełnie osobno (jak choćby kwestię ewolucji wzorców małżeństwa czy przemiany sposobów komunikacji rodziców z dziećmi). Nieustannie też obecna jest „historia w tle” rodzinnych losów. Niemniej upierałabym się przy trafności tezy Jerzego Madejskiego, że pisanie autobiografii jest „kształtowaniem własnej tożsamości”. Autokreacją

² Trzeba tutaj sprostować pomyłkę – autor przywołanego artykułu z „Polonistyki” pt. *Praktykowanie autobiografii* to Jerzy, a nie Jan Madejski.

czy obrachunkiem lub może pytaniem: w jakiej mierze to, co wiem o sobie, zgadza się z moim „ja” wyobrażonym?

Pisanie autobiografii to bardzo trudne zadanie. Wymaga odwagi spojżenia w lustro życia, w lustro sumienia i w lustro literatury, która podsuwa liczne konwencje pisania „o sobie jako Innym” (by posłużyć się znaną formułą Paula Ricoeura). Utekstowione – wysłowione, opisane, językowo wymodelowane „ja” zawsze pozostaje autokreacją, nietożsamą z pełną Osobą.

Troska o Siebie

Być może więc czytanie cudzej autobiografii, poza wszystkimi pożytkami poznawczymi i formacyjnymi, których *Dwugłos...* przynosi pod dostatkiem, polega na tym, by w strumieniu reminiscencji, wydarzeń, komentarzy dostrzec także ów trud autokreacji, czyli – mówiąc słowami Michela Foucaulta – *troski o Siebie*, a więc kształtowania tożsamości pożądanej, scalonej, mocnej?

Myśl taką podsuwa poeta, któremu Bożena Chrzastowska poświęciła jedną ze swych książek:

Wystarczy mocno i wytrwale zastanawiać się nad jednym życiem,

Pewnej kobiety na przykład, jak teraz robię,

A ukazuje się wielkość tych jakże słabych istot,

Które umieją być prawe i dzielne, cierpliwe aż do końca.

Partnerska, dwuautorska autobiografia *Dwugłos z życia wzięty* to właściwie dwie książki. Jedna jest opowieścią o losach reprezentantki pokolenia urodzonego i dorastającego w gomułkowsko-gierkowskich latach trwania PRL, a następnie o nowej epoce, w której pokolenie to odkryło dla siebie zarówno wiele nowych szans, jak i zagrożeń. Druga opowieść, bardziej w moim komentarzu z przyczyn oczywistych eksponowana, przedstawia „jedno życie pewnej kobiety”, które było kształtowane przez moce historii, ale przede wszystkim przez silne związki korzenne z aksjologicznym podglebiem egzystencji. Korzenie wartości, którym Bożena Chrzastowska pozostała wierna, choć niewątpliwie są już one dziś nierzadko uznawane za anachroniczne, sięgały głębiej niż kultura XX wieku (ona sama lubi powtarzać, że bliski jest jej duch wieku XIX). Sięgały do pokładów wielkopolskiej kultury ziemiańskiej, hołdującej tradycji patriarchalnej i patriotycznej, ale także kultywującej etos pracy i rzetelności. Sięgały również do nieco płytszych warstw poznańskiej kultury mieszczańskiej, sprzymierzonej z tradycją religijną.

Michel Foucault z formuły *troski o Siebie* (*epimeleia heautou*) wprowadza taką hermeneutykę podmiotu, w której kategorią nieodzowną jest Inny. Poznanie (praktykowanie, pisanie Siebie) oznacza gotowość służenia/przyjęcia/nadejścia Innego. W zmodyfikowanym, uproszczonym tutaj znaczeniu niechaj kultura Siebie będzie synonimem pielęgnowania wszelkich

osobowych dyspozycji „ja”, a więc i synonimem świadomego kształtowania bytu jednostkowego.

Jeśli tak, to nie ulega wątpliwości, że *Dwugłos...* jest poza wszystkim swoistą instrukcją *troski o Siebie*, podporządkowanej (i tu już radykalnie oddalamy się od myśli Foucaulta) idei życia godziwego. Albowiem wnuczka polskich gospodarzy wiejskich z zaboru pruskiego – niespokojny (a trzeba teraz dopisać: i niepokorny) duch – potrafiła w powojennym „czasie marnym” nadać swemu życiu rangę *vita activa*. Nie rezygnując – jak trafnie to ujmował Czesław Miłosz – z „prawości”, czyli wierności wyznawanym zasadom. Panna Mazurkówna spłaciła dług swym rodzicom, wychowującym dzieci w respektowaniu przykazań miłości, Dekalogu, Ewangelii i poszanowaniu wiedzy. Profesor Bożena Chrzastowska spłaciła dług swym bliskim, wiernie towarzyszącym jej w rozwoju zawodowym i w reformatorskich krucjatach, dzięki którym wywarła głęboki wpływ na polski sposób myślenia o edukacji. Czytelnikom pozostaje spłacić dług wdzięczności za pamiątkarski wysiłek, jaki podjęła – dla utrwalenia ludzi i spraw wypełniających nasz wspólny (nie tylko poznański) horyzont egzystencjalny.

Bibliografia:

- Chrzastowska Bożena, Ciechanowska-Barnuś Joanna, 2015, *Dwugłos z życia wzięty*, Poznań.
- Czerwińska Małgorzata, 2000, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków.
- Foucault Michel, *Hermeneutyka podmiotu*, 2012, Herer M. (przeł.), Warszawa.
- Heidegger Martin, 1977, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, Michalski K. (przeł.), Warszawa.
- Miłosz Czesław, 1991, *Dalsze okolice*, Kraków.
- Nycz Ryszard, 1984, *Sylwy współczesne: problem konstrukcji tekstu*, Wrocław.

O Autorce:

Anna Legeżyńska, prof. dr hab., pracuje w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, wykłada historię literatury XX i XXI wieku. Zajmuje się głównie poezją, ostatnio opublikowała monografie: *Od kochanki do psalmistki... Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej* (2009) oraz *Julia Hartwig. Wdzięczność* (2017).